

Pierwszy dzień szkoły w końcu zaczął dobiegać końca. Darwin spacerował teraz niedaleko dworca kolejowego Sawanna Główna, razem z Avery i Feliksem. Szli zatłoczoną ulicą i zjadali hamburgery. Wysokie nowoczesne wieżowce, o jaskrawych barwach, lśniły w blasku popołudniowego słońca, idealnie kontrastując się z nieco mniejszymi i starszymi kamienicami. Zwierzęta z najrozmaitszych gatunków i dzielnic tłoczyły się na ulicach, w sklepach i kawiarniach. Wypełnionymi strzępkami rozmów. Darwin uwielbiał ten miejski gwar i pośpiech. Zwierzogród to naprawdę było szalone i różnorodne miasto.

- Czyli mieszkasz z samymi facetami, tak? - spytała go Avery, zatapiając ostre jak noże kły w swojej nadgryzionej kanapce z rybim białkiem.

- Tak - potwierdził Darwin, żując wegańskiego burgera. Opowiedział im o warsztacie, chłopakach i wielu, wielu innych rzeczach (pomijając oczywiście kilka faktów, których lepiej nikomu nie zdradzać).

- Natomiast ta tu pannica zadaje się z samymi facetami - odparł kąśliwie Feliks wskazując głową na koleżankę. Lisica zmarszczyła brwi i spojrzała na niego.

- Nie prawda. Moi znajomi to nie tylko faceci - zaprzeczyła, po czym dodała trochę mniej pewnie: - Znaczący. No... może większość, ale nie wszyscy!

- Spoko, nie ma się czego wstydzić - uspokoił ją Darwin. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę, że nie trzeba dobierać sobie przyjaciół po płci. - A ty, Feliks, co porabiasz w wolnym czasie?

Lisek poprawił szelki swojego plecaka i przemówił:

- Komputer, programowanie i takie tam....rzeczy.

Avery weszła mu w słowo:

- Pisze nawet bloga - powiedziała, dając mu kuksańca.

Darwin spojrzał na niego z zainteresowaniem.

- Rodzice o tym wiedzą?

Feliks ironicznie zmrużył oczy i westchnął.

- Tak, pewnie wszyscy już o tym wiedzą, ponieważ moja kochana koleżanka raczyła o tym wspomnieć... - tu spojrzał wymownie na Avery, poprawiając swoją torbę na ramieniu i zaczął naśladować jej głos, co oczywiście nie było dla niego szczególnie trudne: - A proszę pani! Pani wie, że Feliks ma bloga W NECIE?

- Tak, ma! Niech sobie pani wpisze "Grand" w wyszukiwarce! - przyłączyła się lisica, teatralnie wymachując palcem wskazującym, jakby kogoś zamierzała upomnieć. Cała trójka ryknęła gromkim śmiechem. Natomiast Darwin cieszył się, że znalazł sobie nowych kumpli. Zwykle nie dogadywał się zbyt dobrze z przedstawicielami swojego gatunku. Kiedy miał siedem lat, specjalnie zapisano go do szkoły dla królików (żeby się zintegrował) z której bardzo szybko go wyrzucili. To nie była jego wina. Po prostu większość dzieciaków dokuczała mu z powodu jego dość upiornego wyglądu. Zawsze, gdy starsi koledzy go popychali, nazywali wampirem lub krwiopijcą, pytał się Richa, co powinien zrobić w tej sytuacji. Richard zwykle radził mu, żeby to zignorował albo odwzajemnił im się pięknym za nadobne. To ostatnie w przypadku Darwina kończyło się zazwyczaj źle. Wielokrotnie był karany za rozerwanie komuś zeszytu, zamknięcie w toalecie, rysowanie graffiti na szkolnym boisku z obelżywymi słowami pod adresem swoich prześladowców i wiele innych bardziej wymyślnych aktów zemsty. Chociaż bardzo chciał, nie potrafił tego ignorować, więc koniec końców został przeniesiony do szkoły mieszanej.

Rozdzielili się na przystanku autobusowym, niedaleko kwaciarni, skąd miał się zatrzymać autobus jadący przez Starą Saharę do Tundrówki.

- No dobra, chłopaki. Tutaj się pożegnamy - powiedziała Avery, pochylając się, żeby uściskać

Feliksa. Po czym nieco lżej uściskała także Darwina.

- Do jutra - powiedział nieco zmieszany jej śmiałym gestem, po czym pomachał jej na pożegnanie. Lisica wsiadła do autobusu i odjechała. Darwin i Feliks zostali sami na przystanku.

- A ty nie jedziesz do Starej Sahary? - zapytał królik, wskazując na odjeżdżający autobus. Lisek machnął ręką, odwracając się w stronę królika.

- Nie... Wujek koniecznie chciał, żebym go odwiedził. - Po czym spojrzał na Darwina. Przez krótką chwilę patrzyli na siebie w całkowitym milczeniu.

- Właściwie gdzie ty i Avery się poznaliście? - zapytał Darwin, przerywając krępującą ciszę. Feliks wzruszył ramionami, grzebiąc stopą w brudnym, szarym chodniku, po czym ruszył prosto przed siebie. Królik dotrzymał mu kroku, licząc na uzyskanie odpowiedzi.

- Chodziliśmy do tego samego przedszkola i bawiliśmy w jednej piaskownicy - westchnął przeciągle. Jednak po chwili zatrzymał się i utkwiał w Darwinie swoje błękitne spojrzenie, po czym odwrócił wzrok, pochylając swoje wielgachne uszy. - Wiesz, jeśli mam być szczery: po tej wpadce z szarańczą trochę się przestraszyłem, że nie będziesz chciał się dalej ze mną zadawać - przyznał Feliks.

Darwin spojrzał na niego z niedowierzaniem. Dlaczego miałby nie chcieć się z nim zadawać? Uśmiechnął się szeroko, dodając fenkowi otuchy.

- Co ty... Cieszę się że cię poznałem! A poza tym: spotkały mnie w życiu o ostrość gorsze rzeczy - jednak zmarszczył brwi, uświadamiając sobie jak bardzo to było bliskie prawdy. Natychmiast otrząsnął się z tych ponurych myśli.

- Naprawdę spoko z ciebie gość!

Feliks spojrzał na niego z wdzięcznością.

- Dzięki. Ty też jesteś spoko - odparł, oddalając się w swoją stronę. - Do jutra!

- Do jutra.

Darwin ruszył w stronę dworca kolejowego. Minął kilka ciasnych uliczek, Komisariat 1 Śródmieście, aż doszedł do niewielkiego parku, gdzie znajdowała się Chomiczówka.

Małutka dzielnica przeznaczona wyłącznie dla myszy i gryzoni, oddzielona od świata zewnętrznego, przez wysokie metalowe ogrodzenie. Darwin podszedł do czarnych prętów. Zacisnął wokół nich łapki i przysunął twarz jak najbliżej, by móc się przyjrzeć maleńkiej społeczności myszek, chomików, lemingów i innych małych stworzeń. Większe ssaki miały absolutny zakaz wstępu, ze względu na bezpieczeństwo, jednak nie było przepisu zakazującego patrzenia. Wszyscy lokatorzy wędrowali wokół miniaturowych kamienic, ściśle do siebie przylegających, całkowicie go ignorując (najwyraźniej zdążyli już przywyknąć do większych ssaków gapiących się na nich). Jedna z ciekawskich myszek zatrzymała się, żeby do niego pomachać. Darwin odwzajemnił jej uśmiech, po czym puścił barierkę i ruszył w swoją stronę. Szedł przez park w doskonałym humorze, kiedy nagle zobaczył znajomą kocicę siedzącą na ławce z książką w łapach. Króliczek uśmiechnął się chytrze i podszedł do ławki.

- Cześć, Maja! - wparował, chwytając ją za ramiona. Wystraszona dziewczyna z krzykiem poleciała na twarde spotkanie z ziemią, upuszczając książkę na trawę. Obróciła się na plecy i nie wstając, uniosła mordkę w stronę królika. Darwin nonszalancko zaplótł łapy na oparciu ławki, czekając na jej reakcję. Maja spojrzała na niego ze stoickim spokojem.

- Czy ja śnię? Czy zjawił się mój koleżka od siedmiu boleści, który miał mnie odwiedzić? -

spytała melancholijnym tonem, po czym wstała z ziemi. Darwin posłał jej niewinny uśmiech i schylił się, żeby podnieść z ziemi jej książkę, którą przed chwilą była tak pochłonięta. Mimowolnie zerknął na tytuł. Ku jego zdziwieniu był to podręcznik do chemii, taki sam jaki miał do szkoły.

- Myślałem, że w wolnych czasie czytasz książki o romantycznych wampirach, duchach i takie tam... - mruknął Darwin, podając jej książkę.

- Nie - odparła krótko, wkładając podręcznik do czarnego worka, który miała na plecach.

- Tak, wszystko na to wskazuje - westchnął, mierząc wzrokiem jej ubiór. Dzisiaj miała na sobie czarne getry, prostą czarną koszulkę z krótkim rękawem i brązową czapkę bez daszka z dziurkami na jej wystające uszy. Na czapce był przyszyty czerwony pasek z białymi kłami oraz dwa czarne koraliki na górze przypominające oczy. Przez co Maja sprawiała wrażenie, jakby nosiła na głowie małego potwora.

- Po prostu nie ma dowodu na to, że duchy istnieją naprawdę. A jeśli chodzi o mityczne wąpierz, na pewno nie chciałbyś z nimi romansować. - dokończyła z kwaśną miną. Co bynajmniej nie było winą Darwina. Spojrzał na nią i przechylił głowę.

- Z kim? - zapytał, nie rozumiejąc, co ona ma na myśli, mówiąc "wąpierz."

Maja zmrużyła oczy

- Nieważne.

Powędrowali przez park w całkowitym milczeniu. Darwin nabrał powietrza i odetchnął. Po czym spojrzał na kocicę i spytał od niechcenia, próbując nawiązać rozmowę:

- Czemu nie było cię dzisiaj w szkole?

Dobrze wiedział, o co ją pyta, albowiem zauważył dzisiaj na lekcji że pani Foster odczytała jej nazwisko i wpisała nieobecność.

Maja spojrzała na niego pustym wzrokiem i poprawiła okulary.

- Wujek był zbyt zajęty, żeby mnie zawieźć, a dziadkowie pracują, więc nie przyszedłem - odparła beznamiętnie, spuszczając wzrok. - Chociaż opuszczanie szkoły nie jest w moim stylu.

Darwin zamyślił się przez chwilę.

- Ja przestałem chodzić na wagary, odkąd Richowi znudziło się krzyczenie na mnie.

- Ominęło mnie coś? - zapytała, mając na myśli szkołę.

- W sumie to nic szczególnego, z wyjątkiem „odprawy” - odparł z uśmiechem na ustach.

- Czego? - przerwała Maja bez cienia zaskoczenia na twarzy. „Jak ona to robi?”, pomyślał Darwin.

- Nic, nic... - poprawił się z wigorem królik. - Tylko lekcje organizacyjne i te sprawy...

Coś czuł, że koleżanka musiałaby zobaczyć panią Foster i jej "uniform wojskowy", żeby w pełni zrozumieć dowcip.

- Bardzo lubisz chemię?

- Tak, dokładnie chemię i biologię. A ty?

- Ja to bardziej wolę informatykę i zajęcia techniczne - przyznał królik. Maja była trochę dziwna i ponura, ale naprawdę przyjemnie się z nią rozmawiało. Koniec końców wyszli z parku i doszli do stacji metra. Pożegnali się i każdy wsiadł do swojego pociągu. Darwin położył plecak na podłodze i usiadł obok sympatycznie wyglądającego lisa w hawajskiej koszuli. Króliczek wyjął resztę z kieszeni i zaczął ją rozliczać. Niestety podczas ostrego zakrętu, pieniążek o wartości pięciu centów wpadł mu centralnie za fotel, gdzie siedział ten przemity pan. Siedział, jak gdyby nigdy nic, i bawił się telefonem z uśmiechem na pysku.

Darwin troszeczkę zestresowany zaczął się powoli zastanawiać co tu zrobić? No bo w końcu to jego siedzenie. Nie chciał mu tam nigdzie grzebać. Jednak po dłuższej chwili lokator zauważył, że Darwin się kręci i zagląda gdzieś w tamte okolice. Kiedy królik uświadomił sobie, że lis gapi się na niego jak wariata, ogarnęła go niespodziewana salwa śmiechu na widok jego twarzy, którą na szczęście udało mu się stłumić. Z trudem, ale się udało. Tymczasem lis nadal się na niego patrzył, oczekując wyjaśnień. Chłopak zakrztusił się lekko i przemówił:

- Przepraszam. Czy mógłby pan na chwilę wstać? Pięć centów wpadło mi za pańskie siedz.....fotel - poprawił się prędko pokazując palcem to konkretne miejsce.

Lis opuścił leniwie powieki, mlasnął, wyjął klucze z jasno brązowych spodni. Wstał, odszukał pieniążek w szparze pomiędzy siedzeniem a oparciem. Zręcznie podważył go i chwycił wolną ręką w locie. Po czym z szerokim uśmiechem podał Darwinowi.

- Dziękuję - odparł, odwzajemniając uśmiech.

- Miej trochę więcej odwagi młody - odparł lis, puszczając do niego oko. Miał bardzo ciepły, głęboki głos. Darwin uniósł głowę z godnością.

- Ja tylko szanuję pański komfort podróży.

Lis zaśmiał się szczerze, dając mu lekkiego kuksańca w ramie.

- Przecież wiem, kolego.

Darwin przyjrzał się bacznie jego ubiorowi, chcąc rzucić jakiś miły komplement swojemu przypadkowemu towarzyszowi podróży, który jego zdaniem wydawał się być całkiem cool.

- Fajny krawat - rzucił, wskazując białym palcem na fioletowo-granatowe pasy na tle zielonej koszuli w palemki.

Lis obdarzył go szerokim, pięknym uśmiechem, na który wyrwałby niejedną dziewczynę (nie ograniczając się wyłącznie do swojego gatunku).

- Fajna czapka - odpowiedział, pieszczotliwie zsuwając mu dwoma palcami daszek na oczy. Darwin uniósł go z powrotem do góry, by spojrzeć w zielone, dobrotliwe oczy lisa. Poczuł, że coraz bardziej zaczyna go lubić. Otworzył pyszczek, chcąc powiedzieć coś jeszcze, jednak pociąg niespodziewanie się zatrzymał i królik uświadomił sobie nagle, że to jego stacja.

- Muszę już iść - westchnął z cieniem żalu, zakładając plecak.

- Trzymaj się uszaty - odparł, lis* nie przestając się uśmiechać. - Kto wie? Może się jeszcze spotkamy. To nie jest wcale duże miasto.

Westchnął przenikliwym tonem, wyciągając do niego zaciśniętą pięść. Darwin z entuzjazmem przybił mu żółwika i wstał z siedzenia.

- Taa... coś o tym wiem.

Pożegnał się z nieznanym i po chwili wyskoczył z autobusu.

.....

Na obiad była pyszna zapiekanka przygotowana przez Ramzesa. Wszyscy siedzieli przy szerokim stole na środku zagraconej kuchni i jedli w milczeniu po ciężkim dniu pracy. Zwykle to nosorożec gotował jako jedyny w tym domu, ponieważ reszta chłopaków nie pałała zbyt dużym zainteresowaniem garami. W każdym razie: gdyby nie Ramzes, być może wszyscy odżywialiby się wyłącznie kanapkami i pizzą.

- To jak wam minął dzień? - zapytał Darwin, pakując sobie do ust sporą porcję zapiekanki.

- Kolejne dziesięć zleceń odhaczone - westchnął pogodnie Ramzes, wkładając swój pusty talerz do kuchennego zlewu. Po czym oparł się o stół, spoglądając z ciekawością na królika.

Masywny blat nieco ugiął się pod jego ciężarem. - Pytanie brzmi raczej: jak ci poszedł pierwszy dzień w szkole?

- Jest okey - odparł Darwin wymijająco, grzebiąc w swoim talerzu. Był taki czas, kiedy zwierzał się Ramzesowi niemal ze wszystkiego, ponieważ był z nich wszystkich najbardziej wyrozumiały. Jednak z czasem zaczynało go to już trochę męczyć. W końcu był już na tyle duży, że mógł samodzielnie rozwiązywać swoje problemy. Fred, widząc to w oczach królika, uniósł złośliwie brew.

- Co się stało?! Nie wysadziłeś jeszcze budy w powietrze?

- Nie, leci sobie na orbitę - odparł sarkastycznie króliczek, pochylając się do niego z taką samą złośliwością. Relacja między nim a Fredem zawsze była dosyć napięta. Zawsze znajdował byle pretekst, żeby uprzykrzyć Darwinowi życie. Chociaż ten konkretny wiewiór był nieprzyjazny właściwie dla każdego. Jedyną zaletą tych przepychanek było to, że Darwin posiadał dzięki temu niesamowicie cięty język. - A tak na serio, całkiem tam przyjemnie. Postaram się zbytnio nie broić.

- No ja myślę! - odparł całkiem poważnie Rich, gapiąc się znad swojego talerza na Darwina.

- Nie mam ani czasu, ani ochoty na łażenie do tej twojej szkoły - dodał kąśliwie z lekką skargą w głosie.

Niestety, Richard, czy tego chciał czy nie, musiał załatwiać osobiście wszystkie formalności dotyczące edukacji Darwina, jeśli nie chciał mieć żadnych kłopotów. W końcu królik był pod ICH opieką.

Darwin spojrzał na niego z wyzywającym uśmiechem.

- Dlaczego? Czyżby moja wolność denerwowała pana dorosłego? - po czym dodał, całkowicie ignorując mordercze spojrzenie lisa:

- Co ci nie pasuje? Poprzedni dyrektor tak bardzo cię polubił, że dostałeś własny kubek.

Lis łypnął na niego groźnie i naparł kciukiem na widelec w prawej dłoni z taką siłą, że aż mu się wygiął. Najwyraźniej wcale nie wspominał tych wizyt zbyt przyjemnie. Chociaż przez ostatnie kilka lat to Ramzes i Gyps musieli chodzić zamiast niego na te wszystkie szkolne wywiady, ponieważ w obecności całego grona nazwał jednego z nauczycieli „pieprzonym łebkiem”, tylko w bardziej wulgarny sposób.

Gyps, siedząc naprzeciwko lisa, dał mu przyjacielskiego kuksańca i zachichotał.

- Rozchmurz się, stary! Ten facet nawet pamiętał, że w ogóle nie słodzisz herbaty!

Rich kopnął go pod stołem w ramach odpowiedzi. Szop chwycił się za uderzoną kostkę, sycząc lekko z bólu. Czasami aż trudno było w to uwierzyć, że są wieloletnimi przyjaciółmi. Niestety Richard miał to do siebie, że bardzo łatwo go było wyprowadzić z równowagi. A jak się wściekł, robił różne rzeczy. Zazwyczaj te niezbyt przyjemne. Fred odchrząknął i zwrócił się do lisa popijając kęs swojej porcji sokiem:

- Szefie, w telewizji jest jakaś loteria fantowa i do wygrania nowiutki zlewozmywak... - powiedział, obracając szklankę w swojej łapie.

Jednak nie dane było mu dokończyć, albowiem Richard wytknął go boleśnie palcem.

- Nie chcę słyszeć o żadnych loteriach fantowych! Jesteś uzależniony od hazardu i mamy już zlewozmywak i nie obchodzi mnie, że tamten jest kamienioodporny!

Wiewiór spojrzał na niego z cieniem żalu.

- Trudno bywa.

Fred odłożył szklankę i opadł ciężko na krzesło, mrużąc coś tam pod nosem.

Reszta rozmowy upłynęła na nudnych pogaduszkach o pogodzie i wiadomościach, więc Darwin oddał się pasjonującemu zajęciu, jakim jest układanie widelcem buziek na talerzu z

resztek zapiekanki. Po chwili zadźwięczał dzwonek do drzwi.

- Ja otworzę - powiedział łaskawie Rich, wstając od stołu - A ty nie baw się jedzeniem!

Darwin spodziewał się, że to pewnie jakiś stary znajomy, który postanowił wpaść z wizytą, ale to, co zobaczył, przerosło jego najśmielsze oczekiwania. Kiedy Richard otworzył drzwi, zobaczył stojącą na progu rudą Avery, w swojej wełnianej czapeczce rasta i z torbą przewieszoną przez prawe ramię.

- Dzień dobry. Richard jak mniemam? - spytała, uśmiechając się przyjaźnie do wyższego i bardziej przerażającego od siebie drapieżnika.

- Taaak - odparł lis bez przekonania, mierząc ją wzrokiem, jakby była jakimś niechcianym intruzem.

- Jest może Darwin? - spytała, stając na palcach, żeby spojrzeć zza jego pleców w głąb pomieszczenia. - Znamy się ze szkoły.

Lis uśmiechnął się chytrze.

- A skąd mam wiedzieć, że jesteś odpowiednim towarzystwem dla królika?

- Mam prawie czternaście lat - odparła dziarsko, nie przestając się uśmiechać, jakby wiedziała, że właśnie o to ją spyta. Uśmiech Richa zniknął tak szybko jak tylko się pojawił. Przez kilka krótkich sekund gapili się na siebie, jakby lis srebrny i rudy nigdy nie wiedzieli o swoim istnieniu, dopóki nie przybiegł do nich zdesperowany Darwin.

- Avery, jak się masz! - zawołał nie mogąc uwierzyć własnym oczom. - Co tu robisz? - zapytał całkiem poważnie, zastanawiając się, jak ona tu w ogóle trafiła. Dziewczyna przeniosła wzrok z Richa na niego i uśmiechnęła się.

- Mam kaptur w rowerze.

Obydwoje patrzyli się na nią pytająco, nie bardzo rozumiejąc, co miała na myśli. Lisica przewróciła oczami z rozbawieniem.

- Żartuję. Przyszedłam pożyczyć zeszyt.

Darwin uśmiechnął się nerwowo. Wolałby zdecydowanie nie zapraszać jej do środka. Zwłaszcza teraz, kiedy w pobliżu był Rich.

- Znajoma? - zapytał go w końcu, zanim królik zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Nie znam jej - odparł prędko Darwin, palnąwszy pierwszą lepszą rzecz jaka przyszła mu do głowy.

- Tylko mi ukradł telefon - westchnęła, bez cienia gorzkości w głosie.

- Pożyczyłem - odparł na swoją obronę, przypominając sobie moment, kiedy wyciągnął jej bez pozwolenia telefon z ręki, chcąc porozmawiać z Feliksem, po czym spojrzał na Richa i dodał po chwili pokazując na nią kciukiem. - Dała mi takie wyzwanie.

Avery przytaknęła.

- Potwierdzam...

- To ty tu poczekaj, a ja ci przyniosę ten zeszyt.

Darwin odwrócił się na pięcie, chcąc pędem pobiec na górę, żeby jak najszybciej mieć to z głowy, ale nie zaszedł zbyt daleko, ponieważ jednym zdecydowanym ruchem powstrzymał go Rich, chwytając jedną łapą w wypasie niczym szlaban drogowy, po czym zwrócił się bezpośrednio do dziewczyny.

- Wchodź Avery, nie stój tak sama w progu - rzekł zapraszająco.

Lisica spojrzała niepewnie na Darwina, jakby czekała na jego zgodę.

- To nie będzie konieczne. Ona na pewno się śpieszy... - powiedział prędko królik.

Richard spojrzał na niego karcąco.

- Wpuść..... koleżankę..... do środka - wycedził niemal z naciskiem, zdejmując łapę z talii

Darwina. Chłopak posłał mu zirytowane spojrzenie, uśmiechnął się sztucznie i zaprowadził Avery bez słowa prosto do kuchni. Wszyscy obecni patrzyli się na nią jak na ufoludka. Króliczek podszedł, żeby ją przedstawić.

- Avery, to są: Gyps, Mery, Ramzes, Fred - powiedział kolejno wyliczając imiona kolegów - Gyps, Mery, Ramzes, Fred, to jest Avery - westchnął, wskazując na koleżankę. Wszyscy przyjaciele pomachali jej równocześnie, uśmiechając się zachęcająco. Pierwszy ożywił się Gyps.

- Widzę, że masz nową przyjaciółkę - rzucił szop, mrugając złośliwie do Darwina. Króliczek popatrzył się na niego niezbyt przyjemnym wzrokiem, więc dodał po chwili: - Bo wiesz...przez długi czas martwiliśmy się, że jak królika jest z ciebie straszny indywidualista.

- Avery, może jesteś głodna!- wykrzyknął Ramzes, zmieniając temat. - Mamy tutaj trochę pysznej zapiekanki.

Dziewczyna pokręciła głową, jednak uśmiechnęła się do nosorożca serdecznie.

- Dzięki, jestem po obiedzie - odmówiła grzecznie.

Tymczasem Richard wszedł za nimi do kuchni, stając tuż obok Avery. Kiedy Darwin to zobaczył, natychmiast porównał ją z dobrze mu znanym lisem i dopiero teraz uświadomił sobie jaką Avery jest wysoka i masywna jak na lisią trzynastolatkę. Sięgała Richowi prawie do klatki piersiowej.

- To może chociaż się czegoś napijesz. Mamy tu wodę, sok jagodowy - odparł Mery, pokazując stojący na środku stołu dzbanek z fioletową cieczą. - Świeżo wyciskany.

Avery spojrzała łakomie na sok, jednak po chwili jej uszy oklapły i przyznała z cieniem żalu:

- Naprawdę bym chciała, ale nie mogę.

- Przecież cię nie otrujemy - rzucił Rich dość sarkastycznym tonem i na dowód sam sobie nalał szklankę soku. Po czym uniósł ją do pyska.

- Sę w tym... że - westchnęła ironicznie, machając teatralnie łapą. - Niestety.....los mnie ukarał za moje nieczne grzechy. Jestem uczulona na jagody.

Richard splunął fontanną soku na podłogę. Nikt mu się nie dziwił, wszyscy doskonale wiedzieli o tym, że lis, który nie może jeść jagód, to jak zebra, która nie może jeść trawy.

- No to szczerze wyrazy współczucia - powiedział Rich, ocierając pysk wierzchem dłoni. Po czym spojrzał ze zrezygnowaniem na świeżo wypłutą plamę soku na kuchennej podłodze. Avery wzruszyła ramionami, ignorując całe zajście.

- Tak.... po jagodach swędzą mnie łapy i dostaję okropnej wysypki.

Darwin co chwila przenosił wzrok z Richa na przyjaciółkę i aż się skrzywił na samą myśl, jacy oni są do siebie podobni (pomijając oczywiście wygląd i kolor futra).

- W takim razie co jadasz?

Avery zamyśliła się przez chwilę.

- Owoce, orzechy i kocham, wprost uwielbiam lukrecję!

- Serio? Ja to za lukrecją niezbyt przepadam - wtrącił się Fred, pochylając się do lisicy z zatrwającą szerokim uśmiechem.

- No tak. Zwierzogrodzianie dzielą się na tych, co lukrecję kochają i na tych, którzy jej nienawidzą. Ja należę do tej pierwszej części - kontynuowała, dopiero się rozkręcając.

- No dobra, lisownico, chodźmy po te zeszyty - powiedział Darwin, czując w duchu, że ta rozmowa trochę za długo się ciągnie.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do schodów. Dziewczyna nie protestowała.

- Trzecie drzwi po lewej - rzucił sucho.

Avery spojrzała niepewnie na Darwina, potem w górę, po czym wzruszyła ramionami.

- Okey.

Skinęła głową i weszła po schodach, zostawiając Darwina samego z chłopakami. Odwrócił się powoli, czekając na to, co od nich usłyszy. Ramzes spojrzał na niego surowo.

- Liczę, że nie naopowiadałeś tej młodej damie czegoś nieprzyzwoitego o nas - odparł pokazując na siebie i swoich kolegów.

- Gdzież bym śmiał - odparł Darwin zgodnie z prawdą. Tak się składa, że miał o czym opowiadać, ale gdyby to zrobił, prawdopodobnie mógłby równie dobrze nie wracać do warsztatu, a przecież nie miał dokąd iść. Fred posłał mu szeroki, zalotny uśmiech.

- Czyżby fakt, że nie mieszkasz z królikami, miał wpływ na twój młodzieńczy gust?

- Żeeee co? - spytał, zbity z tropu. Mery wstał od stołu i pokręcił głową z tajemniczym uśmiechem. Po czym przemówił powoli, dobierając odpowiednio każde słowo.

- No wiesz.....Darwin.....wiedzieliśmy, że przyjdzie kiedyś taki dzień, że przyprowadzisz tutaj jakąś fajną dziewczynę, ale nie sądziliśmy że to będzie...

- Ruda rastafarianka w dziwnej czapce? - dokończył za niego marszcząc brwi. - Po pierwsze: sama tu przyszła, po drugie: ledwo się znamy.

Gyps westchnął przeciągle.

- W takim razie kamień z serca młody! Bo wiesz, to nie musi być teraz.

- Ale wy jesteście! - syknął Darwin, po czym odwrócił się i wbiegł na schody, przeskakując co drugi stopień. Poczuł, jak policzki mu płoną niczym żywy ogień, pod krótką strzechą białego futra. Też coś! Że niby on i Avery mieliby ze sobą chodzić! Chociaż, jak teraz o tym myślał..... w sumie, była całkiem miła i całkiem niebrzydka... Nie! Gyps ma rację! To wcale nie musi być teraz! Koniec końców Darwin wszedł na górę, wciągnął w płuca mnóstwo powietrza, po czym otworzył drzwi. Lisiczka stała na środku pokoju, przyglądając się z zainteresowaniem jego kolekcji szklanych kulek. Cała podłoga usłana była metalowymi częściami, skrzynkami i pudełkami z różnościami. Gdzieś tam walały się części garderoby, komiksy i małe poobijane samochodziki, którymi nie bawił się już od lat. Darwin zamknął za sobą drzwi, podszedł do swojego wyrka, podnosząc poduszkę z ziemi.

- Sorry za ten bałagan - westchnął, poprawiając kopniakiem swoją poduszkę, która miała w jakiś cudowny sposób znaleźć się na łóżku. - Rzadko miewam gości.

Dziewczyna machnęła ręką.

- Nie przejmuj się, też nie należę do czyściochów - odparła rozglądając się po pomieszczeniu.

Darwinowi nagle zaświeciła w głowie pewna niepokojąca myśl, pomieszana z ciekawością. Odwrócił się do niej gwałtownie i wyciągnął palec wskazujący.

- Czekaj! Po pierwsze: co robisz w moim domu? I skąd masz mój adres?! Nie podawałem ci go.

Avery wzruszyła ramionami, w ogóle nie przejmując się jego gwałtowną reakcją.

- Nie musiałeś. Maja mi go dała.

Ta odpowiedź zaskoczyła Darwina. Faktycznie wspomniał coś tam Mai, gdzie mieszka podczas ich pierwszego spotkania, ale nie zakładał że to zapamięta.

- To ty i Maja się znacie?

Avery pokiwała głową.

- To moja przyjaciółka - po czym oparła się nonszalancko o blat biurka i dodała z nutką powagi: - Jeśli nie pamiętasz swojej grupy krwi albo peselu, to zapytaj się jej... ona wszystko wie. Dostanę w końcu ten zeszyt? - spytała szczerząc do niego zęby.

Darwin podszedł do niej, ominął i wyciągnął z pod biurka swój czarny plecak. - Nie było

prościej wpaść do Feliksa? - zapytał, grzebiąc w torbie.

- Feliks jest dysgrafem, a poza tym mieszkasz bliżej - odparła, biorąc do łapy czerwony zeszyt, który jej wręczył. - Darwin, jak duże liczysz sobie grono przyjaciół? - zapytała.

Darwin nieco zaskoczony tym pytaniem, oparł się niedbale o szafkę i odparł od niechcenia.

- Umiesz liczyć: licz na siebie, ale ja nie umiem liczyć i w tym rzecz.

Avery uniosła pytająco brew, więc Darwin uznał, że nie ma co owijać w bawełnę.

- No dobra! Nie mam kolegów, okey? - powiedział po chwili milczenia.

Króliczek odwrócił wzrok nie racząc nawet na nią spojrzeć i zamiast tego zaczął bębnić palcami o szafkę.

Jakoś tak zrobiło się trochę niezręcznie. Avery westchnęła ciężko.

- Wiesz... większość koleżanek pyta się mnie dlaczego nie strzelę sobie takich fajnych czarnych glanów wiązanych w kostkę, bo podobno to teraz bardzo modne. Po pierwsze, to nie jest mój styl i chyba to po mnie widać! - odparła z uśmiechem, pokazując na swój strój - Chociaż prawdziwy powód jest taki, że robienie supelków jakoś nigdy mi specjalnie nie wychodziło.

Spojrzała na swoje bose łapy, odzyskując dobry humor. Darwin przestał bębnić palcami o szafkę i spojrzał na nią poważnie.

- Dlatego właśnie wymyślono rzepy.

Avery zaśmiała się i odłożyła jego zeszyt na półkę. O również uśmiechnął się pod nosem.

- Tak szczerze mówiąc, wcale nie przyszedł tu po zeszyt do matmy - wzruszyła ramionami. - Też nie mam zbyt wielu przyjaciół, zwłaszcza wśród ofiar.

Darwin doskonale ją rozumiał. Szczerze mówiąc jemu również jakoś łatwiej wychodziło zawieranie nowych znajomości z drapieżnikami niż z roślinożercami. Uśmiech ponownie zagościł na jego pysku. Bez słowa wspiał się na biurko, stojące obok szafy i sięgnął do najwyższej półki, żeby zdjąć z niej jakieś pudełko.

- Masz ochotę w coś zagrać? - zapytał z entuzjazmem w oczach. - Richard kupił mi grę planszową na urodziny i za bardzo nie mam z kim grać.

Powiedział kładąc pudełko na łóżku, jednak za nim Avery zdążyła cokolwiek powiedzieć z dołu dobiegł przeszywający krzyk Richa.

- DARWIN!!!

Obydwoje aż się wzdrygnęli. Króliczek przewrócił oczami, jakby to było całkiem normalne i zalał z łóżka kierując się w stronę drzwi.

- Zaczekaj - powiedział do koleżanki.

Po czym otworzył je, prawie padając na zawał, albowiem Rich już tam stał. Zdziwiające było to jak cicho on potrafił chodzić.

- Tak, Rich? - spytał, czując wielką gulę w gardle.

- Miałeś rano wynieść śmieci. Co ten kosz robi na środku pokoju!?- warknął, pokazując kciukiem za siebie. Miał taki donośny głos, że czasami trudno było stwierdzić czy on mówi, czy krzyczy.

- Wybacz, zapomniałem - powiedział głosem pełnym skruchy. - Pewnie ktoś się potknął. Mam rację?

Richard zmarszczył, groźnie brwi.

- Ty to będziesz zbierał mądralo - zakończył, trzaskając drzwiami.

Darwin odwrócił się i spojrzał na Avery przepaszająco.

- Nie jest zbyt opanowany co? - zapytała.

- Nie jest - odparł szczerze. Lisica zamaszystym gestem zdjęła torbę i usiadła na łóżku.

- To jak? Wyjaśnisz mi zasady gry?- powiedziała, uśmiechając się zachęcająco.
To od razu poprawiło Darwinowi nastrój.
- Właściwie to zasady są bardzo proste - odparł, siadając naprzeciwko niej.
- Lepiej wyjaśnij mi dwa razy - odparła ze śmiechem wskazując palcem na swoją głowę -
Moja pamięć nie należy do najwybitniejszych.

*Bonus dla wszystkich fanów " Zootopii". Chyba nie muszę nikomu przedstawiać tego przyjemniaczka z pociągu.

A nawet jeśli to w kolejnych rozdziałach ;)

Kairo_530